

**A**ntyczna Elektra, Strindbergowska Panna Julia i autentycznie polska, warszawska Bronka w „Dziewczętach z Nowolipek”... Ostatnie lata zapisały się (obok doskonałych ról teatralnych: w „Nieboskiej” Krasińskiego, „Hamlecie” Szekspira i „Trzech siostrach” Czechowa) wieloma kreacjami telewizyjnymi ZOFII KUCÓWNY. Prawdziwą rewelacją stał się jej autorski program (w realizacji Adama Hanuszkiewicza) o Halinie Poświatowskiej. Widzowie i recenzenci byli zgodni: Kucówna pokazała tu raz jeszcze, jak wszechstronnie jest utalentowana, jak wiele i jak pięknie potrafi przekazać z treści, klimatu, nastroju...

## NIE TYLKO O TEATRZE

— Choć ostatnie miesiące nie przyniosły żadnej nowej Pani roli telewizyjnej, mam nadzieję, że nie jest to odejście od aktorstwa w TV?

— Odejście? Na pewno nie. Ale to doskonały relaks i nowe, bardzo cenne doświadczenie. My, aktorzy, pracujemy

Baranami”, a operatorem jest Aleksander Wasylewicz.

— Tymczasem zrealizowała Pani dla radia doskonały reportaż Kazimierza Żyberta „Zosia”, czytając i komentując listy pisane do redakcji przez ośmioletnią dziewczynkę. Wyszła z tego

## — mówi Zofia Kucówna

przecież ciągle s o b ą, więc po kilkunastu latach odczuwa się już pewne zmęczenie. Mężczyźni uciekają od niego przeważnie „w reżyserię”, my, kobiety, mamy w tej dziedzinie mniejsze możliwości. Ja spróbowałam bronić się przed zawężeniem i egocentryzmem właśnie „wyjściem do ludzi”, znalezieniem formy, w której inni ludzie stali by się aktorami, a ich sprawy — akcją dramatu.

Reportaż telewizyjny był zawsze moją ulubioną formą — nie opuściłam żadnego odcinka cyklu „Polska zza siódmej miedzy”. Postanowiłam sama spróbować, a wybór padł na Poświatowską chyba dlatego, że bardzo lubię jej poezję i że niektóre wiersze nadawały się do śpiewania. Wszystkie rozmowy były w tym programie i m p r o w i z o w a n e i na tym chyba polegał ich walor, ich niekonwencjonalność.

— Czy myśli Pani o kontynuacji tego rodzaju programów?

— Chciałam zrobić program o Jadwidze Smosarskiej, z nią samą odwiedzając zakątki starej Warszawy. Niestety, śmierć aktorki pokrzyżowała moje plany. Bardzo zaawansowana jest praca przy programie o nieżyjącym już młodym poecie-buntowniku Andrzej Bursie, którego znalazłam osobiście i którego wiersze bardzo lubię. Muzykę napisał Leszek Długosz z „Piwnicy pod

piękną, wruszkająca audyjoja. Czy jako aktorka lubi Pani także pracować dla mikrofonu?

— Każda wizyta na Myśliwieckiej to dla mnie prawdziwa przyjemność, niezależnie od tego, czy zapraszają mnie do studia na czytanie prozy, czy na rolę w słuchowisku. Ważne jest to, że mogę skupić całą uwagę na głosie i w ten sposób nawiązać bezpośredni kontakt ze słuchaczem.

— Na scenie Teatru Narodowego gra Pani w paru sztukach — czy dlatego nie ma już Pani czasu na częstsze role w telewizji?

— Właśnie nagrywam 12 odcinków „Opowieści mojej żony” wg drukowanych w „Życiu Warszawy” opowiadań Mirosława Żuławskiego. Reżyseruje i gra męża Hanuszkiewicz, mamy jeszcze tam dwóch dorosłych synów, krewnych i dużo przyjaciół. Bardzo podobają mi się te opowiadania Żuławskiego. Pierwszy odcinek tej serii nadany zostanie 26 marca, następne ukazywać się będą w każdą niedzielę.

— Lubi Pani występować przed kamerą?

— Bardzo lubię. A granie w telewizji daje jeszcze dodatkową przyjemność, spotkania z kolegami i reżyserami z innych teatrów. Najbardziej odpowiada mi w pracy telewizyjnej jej szybkie tempo — konieczność natychmiastowej koncentracji, błyskotliwej reakcji i jednoznaczność tego wysiłku. Tyle o samej pracy. Ale o jej sensie społecznym, o radości jaki mi daje jej rezonans trudno mi mówić bez wzruszenia. Proszę mi pozwolić przy tej okazji podziękować wszystkim, któ-

**Dziś na str. 7  
PUBLICZNOŚĆ  
RADIOWA**

(Dokończenie na str. 6)

# NIE TYLKO O TEATRZE

(Dokończenie ze str. 3)

rzy zechcieli do mnie napisać o swoich wrażeniach po Poświatowskiej, po Julii, po Bronce... Dziękuję również serdecznie tym, którzy sprawili mi ogromną radość wyróżniając w plebiscycie moją Julię.

A swoją drogą z żalem wspominam czasy „żywego” Teatru Telewizyj. Myślę, że odkąd zaczęło się powszechnie rejestrować przedstawienia tv zabrakło nam ważnego elementu bezpośredniego kontaktu z widzem. Świadomości, że właśnie w tej chwili jesteśmy oglądani. Teraz, no cóż? Wielka koncentracja, wielki wysiłek, nagranie skończone. Taśma z naszą fotografią i naszym głosem zostaje zwinięta, idzie do pudełka, pudełko zo-

staje zamknięte i wędruje na jakąś tam półkę. „Damy pani znać, kiedy to pójdzie”. A potem dają znać, albo nie dają, albo redaktorki nie było, albo ja wyjechałam. Wychodzę do miasta i co krok słyszę „A, dziękujemy, ładnie pani grała. To było wzruszające”. A ja nawet nie wiem, o którym programie mówią. I odwrotnie. Do jednego mojego programu zasiadałam już trzy razy przed telewizorem i trzy razy zapoznawałam się zamiast z własną — z twórczością moich znakomitych kolegów. Bardzo ładnie grali, a mnie było smutno, że to nie ja. Żarty, żarty! Wyglądałoby, że jestem przeciwnikiem postępowi techniki. Wcale tak nie jest, a jednak czegoś mi żal...

Rozmawiała  
**MARIA TYGIELSKA**